



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIV Nr 3(271) Żelów, marzec 2019

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Ignacego S. Fiuta, Marii Kmiecak, Małgorzaty Kulisiewicz, Adama Ochwanowskiego, Janusza Orlikowskiego, Mateusza Wróbla

Andrzej Dębkowski – *Przedwyborcze „salony odnowy”*

Leszek Żuliński – *Doctus liryczny*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Prozatorskie zsywanie naszego świata oraz Poezja tworzona słowem i fotografią*

prof. Kazimierz Świegocki – *Gnothi seauton*

Stefan Jurkowski – *Drzewo na porębie*

Joanna Friedrich – *W fałdach tafty*

Henryk Gała – *Niewiersze*

Andrzej Walter – *Dzień, w którym zgaśnie Słońce*

Ryszard Mścisz – *Wilki morskie na Łądzie...*

Stanisław Stanik – *Pegaz znad Wąglanki*

Jan Biela – *Wiersze z pamięci*

Aneta Kielan-Pietrzyk – *W błysku chwały*

Paweł M. Wiśniewski – *Szczęście to tylko iluzja oraz Odbicie w lustrze*

Klaudia Rogowicz – *Dwie rzeczy o Józefie Bemie oraz Noc nie jest cicha*

Aleksandra Fidziańska – *Taka jedna*

Urszula M. Benka – *Piskliwa ścieżka (2)*

Monika Maciejczyk – *Poezja w Różanym Dworze*

Anna Andrych – *Koraliki*

Witryna, Opinie, Noty, Poglądy,

Informacje, Kronika, Szkice, Eseje

Publicystyka, Felietony, Krytyka

Drzewo na porębie

Tak się złożyło, że wszystkie nasze rzeczy musieliśmy przewrócić do góry nogami. Już nie będę się wdawał w szczegóły, dlaczego tak się stało. Powiem tylko, że z owych rzeczy mamy głównie książki. Ile ich jest – trudno powiedzieć. Można tylko określić jednym słowem: dużo.

Okazuje się, że człowiek nawet nie wie, jakie w czeluściach regałów kryją się tytuły. Było nierzadko tak, że w poszukiwaniu jakiejś książki lub czasopisma wolałem iść do biblioteki, choć wiedziałem, że je posiadam. Tylko gdzie? Jak je odszukać?

Teraz trzeba było wszystko przekopać dogłębnie. Okazało się, że to praca archeologiczna. W owych czeluściach znajdowałem rzeczy, o których nie miałem pojęcia, że są. Czynności te przedłużały się, bo jakże nie zajrzeć poza okładki. (...) – **pisze Stefan Jurkowski na stronie 14.**

Dzień, w którym zgaśnie Słońce

Żyjemy w dość skomplikowanym świecie. Koniec historii nie nastąpił, idee się rozproszyły, demokracja zdefraudowała, a człowiek zdecydowanie zagubił. Z jednej strony obdarzono go dziś bezgraniczną wolnością, aż po jarmarczną swawolę, a z drugiej strony uczyniono zeń trybik w maszynie (tego świata), beznamytnie wytwarzający i potem zachłannie konsumujący własne, obficie oferowane wytwory.

Naruszono każdą zasadę, podważono każdą regułę, poddano w wątpliwość odwieczne prawo naturalne i zanegowano w zasadzie całą hierarchię wartości. Życie wewnętrzne ograbiono z mistycyzmu, wątpliwości oraz dylematów egzystencjalnych. Sprowadzono je do przyswajania i wydalania gotowych i świetnie opracowanych obrazków medialnych, którymi ludzie nawzajem dzielą się hojnie podczas każdego spotkania czy choćby próby dialogu. (...) – **pisze Andrzej Walter na stronach 8-9.**



Przedwyborcze „salony odnowy”

Wychowałem się w czasach, o których dzisiejsza młodzież nie może nic powiedzieć, no chyba, jedynie z opowieści. To samo jest z moim pokoleniem, które o pokoleniu ojców wie dokładnie tyle samo... Dlatego coraz bardziej przemawia do mnie stwierdzenie Woody Allena, który mówi o jakimś szaleństwie, ciągnącym się za nami przez kolejne pokolenia. To właśnie przez to szaleństwo nie można dostatecznie zidentyfikować się ze swoimi przedstawicielami do różnych gremiów władzy. Reżyser nazywa to rodzajem paranoi, z której żeby wyjść, trzeba poddać się natychmiastowej kuracji... Należy jeszcze pamiętać – dodać – żeby nie robić tego ani wiosną, ani jesienią.

Bardzo źle znoszę przesilenie wiosenno-jesienne, a na dodatek często odnoszę wrażenie, że tak naprawdę to tylko idioci nie mają w tym czasie depresji. Dlatego też w celu podbudowania swojego ego, a przede wszystkim duszy i ciała udałem się do masażystki, która przyjmuje niedaleko mojego domu. Wchodzi i kiedy zacząłem się rozbierać, ona posadziła mnie na białym plastikowym krześle, spojrzała mi głęboko w oczy swoimi wielkimi dwudziestokilkuletnimi piwnymi oczami, i powiedziała: – Słucham! Zdziwiłem się jeszcze bardziej – nie zapisałem się w końcu do psychiatry, tylko przyszedłem do salonu odnowy – biologicznej rzecz jasna. (...) – **pisze Andrzej Dębkowski na stronie 15.**